Rocznik I. Tarnów. — Sobota dnia 30. listopada 1878. Nr. 12.

# GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.
Wychodzi co sobota.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.
Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.
Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.
Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

**Módl się i pracuj.**

KALENDARZ: 30. S. Andrzeja Apost. 1. N. F. 1 Adw. Eligiusza. 2. P. Bibiany Panny. 3. W. Franciszka Ksaw. 4. S. Barbary Panny. 5. C. Sabby Opata. 6. P. Mikołaja Biskupa. 7. S. Ambrożego.

*P. T. Czytelnikom „Gwiazdy“ przypominamy, że z wyjściem Nr. 14. kończy się prenumerata kwartalną, przeto upraszamy celem uregulowania wydawnictwa o wczesne nadsyłanie dalszéj prenumeraty. Z rozpoczęciem drugiego kwartału zaczniemy drukować powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „Ojcowska wola“.*

## O pracy człowieka

i dalszych jéj warunkach.

W dziesiątym numerze „Gwiazdy“ powiedzieliśmy, że do każdéj pracy potrzeba materyału czyli funduszu zakładowego, bo z próżnego i Salamon nie naleje.

Z tego wynika, że każdy pracownik młody otwiérający jakąś pracownię powinien mieć na jéj otwarcie jakiś kapitał zakładowy.

U żydów tak bywa, bo rodzice dzieci żydowskich mając zaoszczędzony grosz, zapomagają takowym swe dzieci zaraz na pierwszy początek takiego otwarcia jakimś funduszem; a nawet śluby małżeńskie zawierają się w ten sposób, że rodzice obojga młodych zobowiązują się zwajemnie formalnym kontraktem do tego wyposażenia, i już jest łatwiéj młodym rozpocząć jakikolwiek „interes,“ jak oni każde zajęcie z niemiecka nazywają.

U chrześcian tego nie ma, bo najpiérw już rodzice nic nie zaoszczędzili, a potem bogatszych rodziców synowie mają wstęp do córek zamożniejszych domów i wtedy pobiorą się z jakimś wyposażeniem; ubożsi zaś żenią się z biédnemi dziewczętami, a wtedy o funduszu ani mowy.

Jakimże sposobem otwiera taki pracownik swą pracownię?

Otóż za pomocą kredytu.

Kredyt ten ważną w życie człowieka odgrywa rolę, bo albo dopomoże mu do dorobienia się fortuny, albo niszczy jego chęć do pracy i a przez to rujnuje go zupełnie.

Każdy kredyt, jeżeli ma być pracownikowi pożytecznym, musi być najpiérw tanim — a powtóre musi być obracany na przedsiębiorstwo, a nie na przeżycie, gdyż przeżyty kredyt, chociażby był najtańszym, nie zapomoże pożyczającego; lecz staje się dlań uciążliwym a nawet zgubnym. Dla tego też nie trzeba nigdy używać kredytu lekkomyślnie na każde zachcenie, lecz jedynie tylko w nagłéj potrzebie i to tylko do włożenia go w przedsiębiorstwo, które winno oddać nie tylko pożyczony kapitał, jego procent, ale i wynagrodzić pracę.

Kredyt tylko wtenczas może być tanim, jeżeli wszyscy ludzie posiadający choćby najmniéjszą zaoszczędzoną kwotę nie zatrzymają téj kwoty martwo u siebie w skrzyni: ale powierzą takową jednéj z istniejących instytucyj na mały; ale pewny procent dla dalszego wypożyczania jéj potrzebującym, bo tylko taka oszczędność grosza jest chwalebną; zaś ściskanie grosza martwo leżącego w skrzyni, nietylko jest utratą osiągnąć się mających procentów ale nadto przebrzydłem skąpstwem.

Dawniéj nie mieliśmy takich instytucyj; i wtenczas nie mając komu w pewne ręce powierzyć zaoszczędzonego grosza, każdy pracownik musiał używać kredytu prywatnego, który łechcąc posiadaczy kapitałów wysokim zyskiem, wyrodził się nareszcie w sromotną lichwę.

Pracownik oddawszy się w ręce takiemu oprawcy pozostawał częstokroć całe życie w jego szponach, odumierał dzieci w nędzy, których jeszcze dręczył lichwiarz za dług ojców — i tak szło nieprzerwanie z biédy w biédę — aż cały kraj podupadł.

Obecnie ocknęliśmy się, jakkolwiek trochę późno; ale zawsześmy się ocknęli i posiadamy w samém mieście Tarnowie bardzo wiele instytucyj zajmujących się obrotem zaoszczędzonego a im powierzonego grosza jak: kasę oszczędności, kasę zaliczkową czyli Towarzystwo zaliczkowe, dom komisowy Banku galic. dla handlu i przemysłu, Bank zastawniczy, Kasę zaliczkową rzemieślniczą — a nawet Kasę Towarzystwa dyurnistów przy Sądzie obwodowym.

A oprócz tych prawie w każdéj wsi w miejscu dawnych spichrzów zbożowych tak zwane Kasy zaliczkowe gminne.

Mamy zatem instytucye, które jakkolwiek nie posiadają jeszcze zbyt tanich kapitałów, zawsze już nie biorą procentów lichwiarskich, mamy tem samem tańszy i łatwiejszy kredyt, któryby nas z nędzy podźwignąć powinien i podźwignie, byleśmy tego kredytu nie nadużywali.

To też te instytucye w pierwszych dniach swego bytu szły chętnie wszystkim bez wyjątku na pomoc.

Lecz cóż się stało? O to bardzo wielu nadużyło tego kredytu — a jakkolwiek te instytucye nie wiele ucierpiały, bo nie pożyczały na jeden podpis; ale za to ucierpieli ręczyciele, ucierpiała dobra wzajemna wiara tak dalece, że dziś trudno człowieka, by nawet za najporządniejszego i za najuczciwszego chciał poręczyć, wskutek czego zabiliśmy własny kredyt i skazaliśmy te instytucye na nieczynność, a samych siebie oddaliśmy znowu w ręce lichwy, któréj nawet ustawa przeciw niéj wydana powstrzymać nie zdoła, bo przebiegli lichwiarze wystawiają weksle, skrypta lub inne dokumenta płatne w takich miejscach, gdzie ta ustawa nie obowiązuje.

Ale nie ma złego, coby kiedyś na dobre nie wyszło.

Przeznaczeniem kredytu było podnieść nie tylko dobrobyt; ale i moralność pracownika, i to przeznaczenie dokonuje się obecnie a to... tym sposobem, że wszystkie te tu wyżéj wyliczone instytucye posiadają na swe usługi tak zwanych cenzorów, którzy wypowiadają swoje zdanie, który pracownik zasługuje na kredyt, a który nie.

Jeżeli więc który z was moi pracownicy nie ma kredytu; to znaczy, że nie jest porządnym człowiekiem, że nie pilnuje pracy i nie zasługuje na wiarę.

Taki pracownik albo musi się poprawić albo z ginie w biédzie.

Nie myślnie zatem, że dziś można moknąć w kieliszku bezkarnie, bo właśnie wtedy gdy najochoczéj się zabawiasz mój pracowniku ktoś — o kim nawet nie wiész — patrzy na cię z boku i liczy ileś stracił, aby potem wezwany przez którą instytucyą popsuł aż cały twój kredyt.

Strzeżcie się zatem pijatyki ostrzegajcie jedni drugich, siedzcie w domu przy rodzinie, oszczędzajcie grosz, abyście nie potrzebowali kredytu — a gdy go zapotrzebujecie, aby o was dobrze mówiono, bo dobre imię wasze winniście zachować nie tylko dla was samych, ale dla waszych dzieci i dla kraju, którego obywatelami jesteście.

Nie oddajcie się lichwiarzom, których przecie już jest mniejsza liczba, bo wszelkie złe skutki sami sobie przypisać musicie, a narzekanie wasze na lichwę, którą sami powściągnąć mogliście, nie znajdzie późniéj odgłosu u ludzi.

Wy zaś, którzyście dawniejszą niewiadomością popadli w ręce lichwiarskie, i których nielitościwi lichwiarze wyzuwają z ojcowizny; udajcie się z waszemi naczelnikami gminnymi lub innymi ludźmi zaufania do naszego towarzystwa zaliczkowego, w któremeśmy na zgromadzeniu odbytém w roku 1876. Dyrekcyę upoważnili — aby wszelkie na publiczną sprzedaż wystawiane majątki ziemskie nabywała i ich dawnym właścicielom za ratalnemi spłatami kapitału z procentami napowrót oddawała.

Jestto dobrodziejstwo — jakiego nie znajdziecie w innym powiecie — a dotąd nikt z niego nie korzystał.

Wiele w tym względzie zdziałać może duchowieństwo i śmiało rzec można, że gdzie ono czynne tam mniéj pijaństwa i ubóstwa.

Prosimy zaglądnąć do akt sądowych, a tam przekona się każdy, kto tego pragnie, które miejscowości są najwięcéj odłużone.

---

## Z posiedzenia Rady miejskiéj.

Dawno już nie mieliśmy sposobności powiadomić naszego obywatelstwa o sprawach miejskich; to też pospieszamy obecnie uczynić zadość naszemu obowiązkowi.

Posiedzenie Rady miejskiéj odbyte na dniu 28 bm. nie przedstawia w prawdzie wielkiego zajęcia, ponieważ sprawy, które na tém posiedzeniu omawiano, były czysto administracyjnéj natury, jednakże niektóre z nich podajemy do publicznéj wiadomości.

Nie zaszkodzi wiedzieć, że będziemy mieli trzy kandelabry trojramienne przy gazowém oświetleniu, a to na placu przed starą pocztą, przed kościołem katedralnym i placu Kaźmierza, które przybierą miasto.

Sprawa założenia muzyki straży ochotniczéj, która

ma być zarazem muzyką miejską wywołała dłuższą dyskusyę.

Jak wiadomo przybył do naszego miasta p. Zygmunt Friedman kapelmistrz z dziesięcioma muzykantami, który swą grą dał się juz poznać naszemu obywatelstwu.

Ten obowiązuje się pozostać w naszem mieście, grać straży ochotniczéj pożarnéj przy wszystkich jéj występach, dać na jéj korzyść trzy koncerta w roku i uczyć muzyki dwunastu chłopców czeladzi rzemieślniczéj, a za to wszystko żąda 200 złr. rocznego wynagrodzenia i co niedzielę występowania w ogrodzie miejskim za opłatą 10 ct. od osoby, a od familii z sześciu osób 30 ct. którą propozycyę sekcya administracyjna zaakceptowała. Piérwszy wystąpił przeciw temu układowi radny Westreich motywując swój przeciw wniosek oszczędnością biédą w mieście i w kasie gminnéj.

Jesteśmy również za oszczędnością, ale nie taką, jak p. radny Westreich, ponieważ korzyści osiągnąć się mające wydają się nam warte większego nakładu jak ten którego żąda p. Friednan.

Po nim przemawiał ks. kanonik Martusiewicz za zawarciem układu z p. Friedmanem uzasadniając swoje przemówienie trzeciorzędnością miasta, ożywieniem tegoż przez muzykę, korzyścią z nauki chłopców, a przedewszystkiem rozrostem straży ochotniczéj ogniowej, która dotąd jak na Tarnów jest zbyt nieliczną.

Dr. Schützer i Dr. Jarocki przemawiali za muzyką, ale z ograniczeniem dni płatnych wstępów do ogrodu miejskiego. Dopiéro Dr. Rudolf sformułował te wszystkie przemówienia we wniosek stanowczy, aby oznaczyć liczbę niedziel z płatnym wstępem do ogrodu w miarę obopólnéj ugody — motywując swój wniosek oprócz powyż wyliczonych korzyści także wpływem muzyki na umysły ludności, a poparli go Dr. Kaczkowski, P. Merz, Dr. Pietrzycki i Dr. Ringelheim, który oprócz tego chciał mieć jeszcze wymówione trzy capstrzyki bezpłatne — i polecono jeszcze raz traktować z p. Friedmanem w myśl wniosku p. Rudolfa.

Również był ważnym przedmiot obdarowania Bursy tarnowskiéj kawałkiem gruntu $1\frac{1}{4}$ morga mierzącym, a przytykającym do ogrodu bursy.

Ks. Kanonik Martusiewicz przedstawił smutny obraz funduszów bursy a to że burs namnożyło się więcéj i dla tego zbieranie składek zeszczupłało, że bursa ma 5450 złr. długu na swéj realności, że utrzymywała roku zeszłego 56 uczniów obecnie utrzymuje 52, że bardzo wiele biednéj młodzieży z miasta znajduje w niéj przytułek, że młodzież tam umieszczona dobrze się uczy — bo wyszło z niej r. z. 11tu celujących, trzydziestu kilku z piérwszą klasą a tylko 2 przepadło.

Radny p. Westreich znowu z przyczyn oszczędności przemawiał przeciw wnioskowi sekcyi; lecz z swym wnioskiem upadł, bo Dr. Kaczkowski przedstawił, że Rada miejska dotychczas nie wspierała tego zakładu, choć ma większe obowiązki, podczas gdy rada powiatowa nie mając tych obowiązków daje na bursę co roku 300 złr. — Uchwała przeszła z wyjątkiem jednego głosu i grunt darowano z warunkiem wrócenia go miastu wrazie sprzedania téj realności i z warunkiem utrzymania jednéj siéroty z miasta za pół ceny przez Dr. Ringelheima postanowionym.

Zarząd propinacyi postanowiono utrzymać we własnym zarządzie na dotychczasowych warunkach.

Resztę posiedzenia zajęły asygnaty kasowe, zapomogi i wypłaty.

---

## Wieczory niedzielne u starego Macieja.

Czytaliście w poprzednim numerze „Gwiazdy“ pogadankę między gospodarzem Maciejem a parobkiem Kazimierzem o téj dziwnéj sile, co ją elektrycznością zowią.

Pogadanka ta taką ciekawość w Kazimierzu obudziła, że od téj chwili nie myślał o niczém inném, tylko o tém, jak by to można znowu starego Macieja na podobną rozmowę naprowadzić i coś się więcéj o téj sile dowiedzieć.

Na nieszczęście było to w czasie żniw; tak Maciéj jak i Kaźmierz mieli w polu dużo do roboty i musieli zakasawszy ręce dobrze się uwijać, aby wszystko zboże na czas zeżąć, wysuszyć i suche zwieść do stodoły, a tak Kaźmierz rad nie rad musiał czekać do niedzieli.

Nareszcie nadeszła niedziela. Skoro świt zerwał się Kaźmierz z pościeli, i już o mało co nie poleciał zbudzić gospodarza, prosząc go o dalszą rozmowę, ale sobie wnet przypomniał, że niedziela to dzień poświęcony Panu Bogu i że pierwéj trzeba się udać do kościoła na nabożeństwo a dopiéro potém myśleć o zaspokojeniu własnych przyjemności. Tak myśląc, udał się do kościoła a wysłuchawszy pobożnie mszy świętéj i kazania, nie zaczyna po powrocie do domu rozmowy wiedząc, że po nieszporach dosyć na to będzie czasu.

Nareszcie skończyły się nieszpory. Kazimierz przeżegnawszy się wyszedł z kościoła. Na cmentarzu szepnął temu i owemu ze znajomych parobków, jakie to piękne rzeczy jego gospodarz umié opowiadać i ani się spodział, kiedy kilkunastu parobków i tyleż hożych dziewoj ruszyło za nim ku chacie Macieja, ciesząc się naprzód, że i oni coś ciekawego się dowiedzą.

Radość jednak nie była ogólną. Ktoby się wpatrzył uważnie w twarz Walka Tchórza, byłby od razu poznał, jak nie na rękę mu były zaprosiny Kazimierza i ich skutek.

Walek był to sobie parobek, jakich Bogu dzięki u nas coraz mniéj. Syn majętnego kmiecia, w młodości, kiedy inni chodzili do szkoły, on się smacznie na nalepie wylegiwał w zimie, w lecie chodził, którędy go oczy nosiły.

Wyrósł więc jak go pan Bóg stworzył, ni do roboty, ni do rady. Gdy go ojcowie odumarli, objął sam gospodarstwo, ale prędzéj zobaczyłeś go w karczmie przy kieliszku lub w tańcu, aniżeli przy pługu i roli. Najwstrętniejsza mu zaś była wszelka poważniejsza rozmowa. Nie lubiał bowiem słuchać poważnéj rozmowy, bo jak każdy głupiec miał się za bardzo rozumnego.

Słysząc więc teraz, że się na pogadankę zanosi, już miał brać nogi za pas, lecz przypomniał sobie interes, jaki miał do załatwienia i postanowił próbować szczęścia.

Chodziło mu o to, aby wspomnianą gromadkę

odwieść od zamiaru udania się do chaty Macieja a skierować jéj kroki ku karczemce, gdzie z namowy Walka arendarz sprowadził muzykę, kilka garncy wódki i beczkę piwa, obiecując sobie już naprzód dobry zarobek.

Dziś jednak nie miały się ziścić nadzieje arendarza, bo wszelkie namowy i obiecanki Walkowe pozostały bez skutku.

A zkądże taka nagła zmiana, ta to przed rokiem, tobyś nie wygnał i kijem parobków z karczmy a teraz to ich proszą a nie chcą.

Rok temu jakoś na samą Zielną była misyja w poblizkiéj wsi. Mieszkańcy Łukawca dowiedzieli się o tem i nie jeden więcéj z ciekawości jak z nabożeństwa poszedł na misyją.

Lecz jak mówią człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi.

Nie jeden poszedł jako ciekawski a wrócił skruszonym grzesznikiem, bo już to trzeba przyznać, że ojcowie ze Staréj Wsi tak pięknie i do serca umieją przemawiać, że ani się spostrzeżesz a już serce co do tych czas diabeł jak swoje trzymał, odebrali i Panu Bogu pozyskali.

Na téj to misyi był także Maciéj ze żoną i córką Jagusią. Misyja ta dziwnie na Jagusię wpłynęła.

Jagusia było to dobre dziéwcze. I w pracy się nie leni i ojca i matkę słucha, a broń Boże nigdy im złego słowa nie da, ale jak to mówią, niema ryby bez ości a człowieka bez złości, i Jagusia miała swoją wadę. Jak zagrają w karczmie, tobyś ją na jedwabnym sznurku w chacie nie utrzymał.

Martwiło to Macieja, bo choć Maciéj nie był przeciwny zabawie młodzieży, ale chciałby, aby ta zabawa odbywała się w chacie a nie w karczmie, a nigdy podczas nieszporów, jak to czasem bywa.

Tak było aż do powrotu z misyi. Na przyszłą niedzielę była znowu pohulanka w karczmie. Przychodzą dziewczęta i proszą „Jaguś chodź z nami“ a Jagusia na to „dałam słowo, noga moja w karczmie nie postoi“.

Przychodzą parobcy, kwiat młodzi wiejskiéj i proszą, o mało co po rękach nie całują, ale Jagusię nie można uprosić.

Od téj chwili coraz to więcéj dziewcząt przestaje uczęszczać do karczmy.

Za dziewczętami poszli i parobcy a tak nie dziwota, że namowy Walka nie odniosły skutku.

Wprawdzie nie jeden parobczak i teraz tęskne spojrzenie ku karczemce rzucił, ale cóż było robić. Jagusia nie szła, Kazimierz nie szedł, a przecież oni to czoło wiejskiéj młodzi, gdzie ich niéma, tam niema zabawy.

Tak więc wyrzekłszy się tańcu w karczmie, zbliżała się wesoła gromadka do chaty Macieja dobrana w pary, jak tam czyja wola lub serce.

Na czele szedł Kazimierz z Jagną, trochę zamyślony, bo nie wiedział, czy odwiedziny tak liczne będą Maciejom na rękę.

Jagusia stara się go rozweselić, ale widząc, że to nie tak łatwo, zadąsała się i nuż rozmawiać jakby na złość z Kubą Wierciochem co już od roku do niéj cholewki smolił.

Za niemi idzie Kaśka Szulanka z Jaśkiem Niezdarą.

Jasiek wzdycha jak miech kowalski, i zaklina się, że bez niéj żyć nie może, a jeżeli jéj nie dostanie, to umrze z tęsknoty.

Filut dziewcze rzuciło na niego wzrokiem, co go mało nie spali, ale za to z ust popłynęły słowa zimne jak lód.

Bo na jego zaklęcia, Kasia ma jedno na ustach, za niezdarę nie pójdzie.

Zafrasowały Jaśka te słowa, i jakby chcąc pokazać, że o Kaśkę nie stoi, zwrócił się do Zośki ale i tu nie lepiéj trafił.

Zośka niby go to słucha, ale co chwila zyrk po za siebie, gdzie Wojtek Kociuba z Michałem Kiczką rozmawiali.

Za temi dwoma szła Maryś Glinianka z Błażkiem kowalem.

Dobre to było dziecko z téj Marysi, żeby nie to, że się lubiała bardzo chwalić.

Błażek bo się miał ku niéj, i byłby już dawno do rodziców posłał w swaty, ale cóż bał się zarozumiałości w dziewczynie, by raz zamężna nie chciała rej uwodzić w chałupie, a męża nie mieć za Boże poszycie, a biada domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.

Dobrze to wiedział Błażek i dla tego też starał się o ile możności wyleczyć dziewczynę z téj słabości. Ot i teraz kiedy się Maryś chwali jaka to z niéj żniwiarka, jak ona to zawsze na przodzie i zawsze pierwsza na końcu zagona. Błażek nic nie mówi, tylko się uśmiecha a nareszcie rzecze. Bardzo to ładnie moja Maryś, ale przy żniwie być pierwszą to nie racyja, to zasługa rąk, ale czy też i pod względem rozumu jesteś pierwszą między dziewczętami, a to grunt.

A czemużby nie?

Dobrze, dobrze, zaraz się przekonamy, ciekawym n. p. czy też ty zagadkę potrafisz rozwiązać, bo widzisz nasz jegomość mówił, że kto umié rozwiązać zagadki, to u tego dużo w głowie.

O dla czegóż bym nie rozwiązała, rzecze Marysia czy mi to pierwszyzna, czy co?

O nie łatwa to rzecz, mówi Błażek, przybierając poważną minę, zależy to od zagadki.

Marysia ciekawa, jużby chciała usłyszeć a inni słysząc tak poważnie mówiącego Błażka także nadstawili uszy.

Błażek rzecze, słuchaj Maryś, ażebyś tylko zgadła co to znaczy, bo inaczéj byłoby wstydem dla ciebie.

No, mówże, mów, już nudziarzuza wołała na prawdę już trochę gniewna.

Wytrzymawszy ją tak Błażek zaczął.

„Chwała u drzwi stała.

Nic nie robiła, tylko się chwaliła.

No cóż to znaczy?

Jeszcze Marysia nie odpowiedziała a już śmiech rozległ się na około.

Poznała i Marysia, że z niéj zażartował Błażek, ale się nie pogniewała, wiedząc, że zasłużyła na taką nauczkę.

Tak to wśród śmiechem przerywanéj rozmowy, zbliżono się do chaty Macieja, co wśród wsi stała, porządniéj zbudowana od innych chat i z takiemi budynkami gospodarskiemi, że z daleka jakby jaki folwark wyglądała.

W jaki sposób Maciéj przyszedł do takiego gospodarstwa, jak przyjął gości przyprowadzonych przez Kazimierza i czy się też téj niedzieli Kazimierz o téj elektryce co więcéj dowiedział, to wam dopiéro w następującym opowiem numerze.

(C. d. n.).

## Krakowiaki.

1.

Oj obiecał mi Waluś zielony kapelusz
I wstążkę do niego, abym była jego;
Oj nie chcę ja Walusia, ani kapelusza,
Ani wstążki jego — nie pójdę za niego.

2.

Powiadają chłopcy, że nie stoją o mnie,
Ja też nie przepiórka, nie wołam: „Pójdź do mnie!“

3.

Raz mi powiedziała po cichutku Basia,
Że nad życie kocha swojego Ignasia.

4.

Co myślę — to powiem, nie zaprę się tego,
Dziewczęta filuty — i nam też niczego.

5.

Choćby mi dawano krocie, miliony
To ja nie opuszczę mojéj ulubionéj,
Bo za nic są krocie, za nic miliony
Kiedy kto dostanie z grymasami żonę,
Bo ani jéj sprzedać, ani jéj zamienić:
Uważajcież chłopcy, jak się macie żenić.

6.

Kochałem dziewczynę, kochałem ją wiele,
Kochałem ją kochał, całe trzy niedziele;
Jeszcze będę kochał jeden tydzień cały,
Aby mi przyznali, żem jest chłopiec stały.

7.

Kasiu moja, Kasiu, ja twój wierny sługa,
Jeżli mnie nie kochasz, to się znajdzie druga;
Jeżeli mnię kochasz — to ja cię szacuję,
Jeżeli przeciwnie — to ja też żartuję.

8.

Ej Hanka moja, Hanka
Jakaś ty cyganka (bis)
Ze mną chodzisz na gospodę
A patrzysz na Franka.

9.

Da ziemia nasa dobra, bo nam jagłę rodzi,
Że nas Jasiek lubi Jagę, cóż to komu szkodzi?

10.

Widziałem ci ja w Tarnowie piękne panieneczki,
Ale nie masz jako nasze rumiane dzieweczki,
Bo to w mieście wszystko blade jakby omączone —
Tu rumieńce, jako mléko ze krwią połączone.

Wacław z Oleska i Nie — Wacław.

## Gospodarstwo i przemysł.

### Krótki pogląd na dzieje ogrodnictwa w naszym kraju.

Przyzwyczajeni dziś do widoku sadów, chociaż nie wiele jeszcze stósunkowo do naszéj ziemi przynoszących korzyści, a nawet do drzew owocowych dzikich jak: jabłoni, grusz, czereśni, tu i owdzie po polach i lasach porazrzucanych — dziwimy się nie pomału tą wiadomością — jaką nam historya kraju naszego podaje — że wszystkie te drzewa owocowe i bardzo wiele jarzyn, które za nasze rodzinne i krajowi naszemu właściwe uważamy, nie są naturalnym płodem naszéj ziemi — lecz płodem z innych krajów nabytym. Według téj historyi — przodkowie nasi w czasach przedchrześciańskich nie tylko, że nie mogli delektować się, przynajmniéj tyle, ile my dziś smacznymi owocami i zaspakajać niemi niektóre potrzeby domowe — lecz nawet drzew owocowych i wiele jarzyn zupełnie nie znali. Smutno więc wyglądały niegdyś okolice nasze, bo jeżeli dziś jeszcze czujemy brak tego upiększenia okolic naszych, nie mówiąc już o korzyściach, — jakżeż to pierwéj jednostajność ich nurzyła, gdy oko nie zwabiła różnobarwność kwiecia, ani zabawiło się ono różnymi kształtami owoców. Jakżeż więc wdzięczni być powinniśmy tym dobrodziejom, którzy zasadzając pierwsze owocowe drzewa w naszéj krainie przyczynili się nie tylko do pomnożenia naszych dostatków, lecz oraz i do jéj upiększenia.

Lecz któż to byli owi dobrodzieje? Byli nimi włoscy zakonnicy, których nasz Bolesław Chrobry dla rozszerzenia chrześciaństwa i krzewienia oświaty do Polski sprowadził. Oni to obok nauczenia wiary Chrystusowéj i nauki czytania i pisania, sadzili pierwsze drzewa owocowe, dając tem dowody praktycznéj oświaty. Pierwsze też ogrody i sady powstały w tych miejscowościach naszego kraju — gdzie pierwsze założono klasztory jak w Tyńcu.

Długie potem upłynęły czasy, za nim przodkowie nasi przyjęli się tą pożyteczną myślą zakładania ogrodów i sadów i za nim tu i owdzie okazały się tego przykłady; bo też potrzeba było długiego czasu i wiele doświadczenia, aby dobrać sposobu przyswojenia drzew obcych do naszéj ziemi i klimatu; potrzeba również było sposobności i nakładu na sprowadzenie nasion lub sadzonek z innych krajów — a wreszcie potrzeba było

jeszcze większéj zachęty i jak to mówią, przykładu z góry.

Pierwszą z wyższych osób świeckich była Bona, żona króla naszego Zygmunta I. która z ludźmi swymi z Włoch sprowadzonymi zakładała ogrody i winnice. Późniéj nieco przywozili możni panowie z Włoch i Francyi upodobanie w ogrodach a z tych Jan Sobieski, król polski i August książe Czartoryski, wojewoda ruski trwałą po sobie pamiątkę zostawili. Są dotąd ulice i sady drzew owocowych w dobrach Wojewody ruskiego, są w Jaworowie lipy i sady; w Willanowie topole i grusze, ręką króla — bohatera sadzone. Ze zwycięstw pod Chocimem i Wiedniem sława tylko została; jego ród żaginął, jego państwo upadło a w jego dobrach Żółkwi, Złoczowie i Olesku, daleko za zamkiem ciągnące się wzgórza, dotąd jeszcze co wiosnę z dala bieleją kwiatem, w jesieni okrywającem je owocem, bo on nie sadził drzew jedynie dla ozdoby swoich mieszkań, ale zrazy drzew pożytecznych i szlachetnych dawał ubogim swoich włości i mieszkańcom, i w nich upodobanie do sadowniczego przemysłu na długie pokolenia zaszczepiał. Późniéj upowszechniły się więcéj ogrody i stały się potrzebą każdego pańskiego, a nawet szlacheckiego mieszkania. Wielkie jednak, czy małe, zawsze były naśladowaniem ogrodów wersalskich. Gdy Anglicy nowy gust w zakładaniu ogrodów upowszechnili, gdy coraz dalsze morskie podróży, co raz nowe krajów odkrycia, ich ogrody zapełniły roślinami całéj kuli ziemskiéj, chęć posiadania rzadkich roślin i pięknych ogrodów, przez Holandyą i Niemcy przeszła aż do nas. W końcu przeszłego wieku książęta Czartoryscy w Puławach i Sieniawie, Szczęsny Potocki na Ukrainie, Helena Radziwiłowa w Mazowszu a w Krakowcu Cetner Wojewoda bełski, wielkie sumy na ogrody łożyli i naśladawców znaleźli; ale te ogrody służyły tylko do przyjemności i ozdoby. Niemcy z nowym rządem do Lwowa przybyli, w małych ogródkach szczepili szlachtne drzewa owocowe, sadzili kwiatki i lepsze jarzyny. Preschel brał po dukacia za talerz grubych szparagów ogrodowych bo dotąd jadano tylko polne. (Tak opowiada „Przyjaciéi Ludu“ w jednym ze swoich numerów z r, 1840 — 2) Piérwszy zaś, który w naszym kraju zajął się nauką pomologii, (nauka o owocach) najlepsze rodzaje owoców starał się krajowi przyswoić, przyswojone rozmnożyć, a rozmnożywszy, nie żałował drugim udzielać i rozszerzać, był Jan Uruski, obywatel i właściciel Juśkowic pod Oleskiem. Był to człowiek bardzo wykształcony; posiadał wiele wiadomości z chemii i fizyki a najulubieńszemi jego naukami były geografia i wszystkie gałęzie ogrodnictwa.

Już ojciec jego kochał się w drzewach i przyszedł był w Artasowie (około r. 1790) do pięknego sadu; syn to upodobanie odziedziczył i z zamiłowaniem nauk połączył. Podobał mu się lasek (w Juśkowicach) niedaleko od domu, z widokiem na starożytny zamek Oleski, mieszkanie Daniłowiczów i Koniecpolskich, miejsce urodzenia Jana III. i na okrywające wzgórza po za zamkiem, sady mieszczan Oleskich. Tu zaczął szczepić (z początkiem b. stulecia) owocowe drzewa, a tych szczepów z każdym rokiem tyle przybywało, że lasek stał się sadem. późniéj przez dodanie pięknych angielskich plantacyj, w ogród się zamienił, i na przyległe pola się rozszerzył, a z czasem dom nowy, szklarnie i inne potrzebne budynki przy nim stanęły. Blisko pół wieku nad tém usilnie pracował, i tak był biegłym znawcą, że rodzaje i podziały rodzajów w lecie po liściu i kwiecie, w zimie, po korze składzie drzewa i gałęzi poznawał. Utrzymywał korespondencyę z sławniejszymi pomologami w Europie; najlepsze zrazy zewsząd sprowadzał, w porządku katalogi drzew utrzymywał, dnie całe między niemi spędzał.

Gdy w r, 1820 odezwał się o zrazy drzew do Towarzystwa pomologicznego w Altenburgu, Towarzystwo tyle w piśmie jego znalazło wiadomości i zdrowych postrzeżeń, że mu z odpowiedzią przysłało dyplom na swojego członka. Był to więc pierwszy pomolog Polak, którego imię znano za granicą.

Przyszedł on do kilkunastu tysięcy drzew owocowych najlepszych, liczył 999 gatunków jabłek, 956 gatunków gruszek, prócz śliw, wiśni, czereśni, brzoskwiń, orzechów etc. Zima z roku 1829 na 1830, w któréj śniegi wielkie, w listopadzie przed opadnieniem liścia, na niezamarzniętą ziemię upadło, aż do wiosny leżały a grzejąc korzenie, soki drzew w górę pędziły, spustoszyły powstające w szerszych kołach ogrody i sady w całym naszym kraju — tak, że znowu tę już uznaną gałęź przemysłu na dłuższy czas wstecz posunęły. Pamiętna ta dla naszych starców zima, zrządziła i Uruskiemu szkodę na kilka tysięcy drzew, tém boleśniejszą, że wiele gatunków, trudnych do dostania zupełnie wyginęło, a wiek podeszły już mu nie dawał nadziei dochowania się takich drzew na nowo. Oczy jednak wszystkich lubowników sadów, w wielkim kole, zwrócono na niego, jako sławnego ogrodnika i sadownika — nie dawały mu ustać w pracy i staraniu, aby zrządzone szkody nowemi szczepami wynagrodzić, miejsca próżne nowemi drzewami zupełnie — a tym sposobem nie dopuścić do zwątpienia i upadku tak wiele obiecującego przemysłu.

Z życiem tego człowieka, łączy się najświetniejsza historya naszych drzew owocowych w całym naszym polskim kraju a szczególniéj w dzisiejszéj Galicyi. Jak lubił dostawać zewsząd, co było godném sadzenia, tak też był szczęśliwym, gdy mógł udzielać. Prócz z zagranicznymi pomologami, zawarł on związki przyjacielskie ze wszystkimi miłośnikami ogrodów w ojczyźnie, a szczególnie z Wawrzeńcem hr. Dzieduszyckim, którego ogród w Jabłonowie o pierwszeństwo się ubiegał z juśkowieckim, z Andrzejem hr. Cetnerem, założycielem ogrodu w Bakończycach pod Przemyślem, a swoim przyjacielem młodości z teatyńskiego konwiktu; z Gwalbertem Pawlikowskim, w którym widział godnego swojego następcę, który po zgromadzeniu w Medyce najpiękniejszych i najrzadszych kwiatów i krzewów, począł

rozległe i system atyczne sady zakładać i któremu przekazał swoje ogrodnicze książki.

Jak godnego następcę znalazł on w Pawlikowskim przekonać się można czytając opis Medyki z r. 1841, Nie podobna ominąć najważniejszych i zadziwiających faktów z dziejów ogrodu Pawlikowskiego. (C. d. n.).

## *O roli i jéj gatunkach.*

Główną różnicą między tworami świata, które Stwórca do istnienia powołał, a między tworami, które człowiek wytworzył jest ta, że piérwsze chociażby się nam zdawały najmniéj rozwiniętemi jak mech, grzyb, huba na drzewie, liszaj ziemny zwany motylnikiem i inne, wszystkie żyją i potrzebują pożywienia, podczas gdy twory człowieka jakkolwiekby one były wydoskonalonymi, jak skomplikowane maszyny i arcydzieła, rzeźby i malarstwa, którym zdaje się tylko mowy brakować, aby były żyjącemi, są martwe i niepotrzebują pożywienia.

Że wszelkie twory Stwórcy biorą pożywienie i są żyjącemi choć się nie poruszają z miejsca: jak trawy, drzewa, grzyby, i inne udowodnioną jest rzeczą; żeby jednakże ziemia potrzebowała pożywienia — o tém może a przynajmniéj nie wszyscy słyszeli.

A jednak tak jest. Wszakżeż wszystko co tylko wyszło z téj ziemi nawet i człowiek, owo najszlachetniejsze stworzenie boskie wraca napowrót do ziemi i staje się jéj pożywieniem.

To też nauka rolnictwa, jeżeli ją ktoś dokładnie zgłębia jest jedną z najpiękniejszych umiejętności człowieka, która go najbardziéj do Stwórcy zbliża.

A ponieważ jedna rola potrzebuje więcéj pożywienia od drugiéj, aby wydała dobry plon; przeto dzielimy rolę na gatunki czyli rodzaje.

Z tego podziału roli na gatunki czyli rodzaje wynika, że odróżniamy cztery główne rodzaje roli t. j. czarnoziem, glina, szczerk i piasek.

Każda rola składa się głównie z gliny i z piasku, oprócz tych zawiéra rola w sobie także części mineralne (kruszcowe) i solne.

Urodzajność roli zawisła od jéj składu: im więcéj jest części sprzyjających życiu roślin w roli; tém większa jest jéj urodzajność.

Części wapienne są także poniekąd warunkiem urodzajności roli, jeżeli w miernym znajdują się stosunku, gdyż w nadmiernéj ilości, nie tylko nie pomagają, ale niszczą zarody roślin.

Głównym warunkiem urodzajności roli jest pruchnica (humus), która się wytwarza z przegnitych szczątków roślin i zwiérząt. To też gdy weźmiemy główne części roli jak glinę i piasek, i dodamy do nich pruchnicy — otrzymamy gatunki ziemi: rędziny z małą ilością piasku, przyrędka z większą ilością piasku, żytniówki jeszcze z większą ilością piasku — piasek sam lub z kamieniem, gliny z wapnem dającem białkę, iły twarde z kamieniem lub bez kamienia i inne, wedle których dzieli się rola ogólnie na żytną i pszenną glebę.

Urodzajność roli zawisła również od spodniéj warstwy ziemi; albowiem spód piaszczysty u lekkiéj roli jest niekorzystny, ponieważ soki pożywne, jakiemi człowiek rolę zasilił, uciekają podczas dészczu na spód; a gorzéj jeszcze jest, jeżeli podczas orki piasek żrący na wierzch się wydobywa.

U tęgiéj roli niekorzystny jest znowu spód tęgi, to jest ze ścisłéj gliny czyli iłu, bo przez taki ścisły spód nie może przesiąknąć zbyteczna wilgoć, i ztąd powstają kwasy, rola zakwaśniała staje się zimna i sprowadza w następstwie nieurodzajność.

Najlepiéj byłoby zatém, gdybyśmy mieli u silnéj roli spodnią warstwę z ziemi lekkiéj przepuszczalnéj, a u lekkiéj z gliny.

Najbardziéj jednak dopomaga roli w jéj urodzajności dodawane jéj przez człowieka pożywienie, to jest nawóz, o którym starzy gospodarze mówili, że do urodzajności ziemi potrzebny jest najpiérw Pan Bóg, który kieruje pógodą i słotą, a potém nawóz.

Jakkolwiek to porównanie nie jest stósowne; to jednak daje ono dowód ważności nawozu dla roli, o którym późniéj osobno pomówimy.

---

*Dla naszych pań.* Zbrukane koronki przeprasować należy z lekka, potem zwinąć w kłębek, włożyć do woreczka i namoczyć przez 24 godzin w prawdziwéj i czystéj oliwie. Następnie zagotować woreczek przez 15 minut w mydlanéj wodzie, przepłukać w letniéj, potém zanurzyć w krochmalu rzadkim, nakoniec wyjąć koronki z woreczka i rozpiąć szpilkami, aby wyschły.

*Zachowanie róż na zimę.* Ostatnie pączki róż zwanych różami czterech pór roku należy obciąć w czasie, gdy pączki najbliższemi są rozkwitnięcia, zalakować koniuszki łodygi i włożyć każdą w osobny papier tak, iżby przyszły kwiat nie opierał się o ściany papieru, i aby powietrze tam niedochodziło, w tem celu najlepiéj zakleić u dołu papier. W zimie, chcąc mieć na zabawę różę, osobliwie w karnawał, proszę zdjąć papier i włożyć pączek do zimnéj wody a róża rozkwitnie się w przeciągu dwóch godzin.

---

## Nadesłane.

**Brzegi**, 23 listopada 1878.

### *Głos do braci włościan.*

Kochani bracia! Niech mi będzie wolno odezwać się do was, chociaż z żalem serca, ale w bratniéj miłości.

Byłem w różnych stronach Galicyi, lecz serce mi się ściska na samo wspomnienie, że prawie wszędzie są także i wyjątki, pola rzadkiem i nikłem okryte zbożem, a bydełko malutkie, chudziutkie, podobne więcéj do kozy niż do wołu lub krowy, a sady nasze zarośnięte po największéj części ostem, pokrzywami, a zamiast drzew owocowych tylko dziczki lub wierzby.

Nie byłem wprawdzie za granicą, ale o ile mi wiadomo, mądrze tam i postępowo gospodarują. Ogrody pełne drzew owocowych, a co więcéj drogi i gościńce obsadzone są także drzewami owocowemi. Pola uprawione dobrze, a kłosy półtora razy większe i dłuższe od naszych, bydło okazałe, w robocie wytrwałe, gdyż dobrze karmione, w mleczności owo jedno, zastąpi troje naszych.

W krajach tych nie było tak dawniéj, wszystko oglądało się na nasze zboża i na nasze bydło i gdyby nie polska rola i praca, narody za granicą i morzem nawet nieraz dobrze by się były głodu namarły. Za zboże i bydło płynął grosz do naszéj Polski. Nikomu nie brakowało grosza, ani też nikt nie łaknął ziemi

drugiego. Słusznie też wtedy nazywano Polskę szpichlerzem świata.

Dziś kochani bracia może temu nie uwierzycie co wam powiem, a przecież to święta prawda: sprowadzamy nie tylko bydło z za granicy, ale sprowadzamy także wisznie, śliwki, gruszki, jabłka. Nie my włościanie, ale szlachta nasza, bo i za cóż? Nam na przednowku czasem i chleba powszedniego brakuje.

Biedujemy wszyscy i kulimy się bo coraz mniéj mamy sprzedać a coraz więcéj musimy kupować, i jeżeli tak potrwa daléj to z nami źle będzie.

A czy wiécie kochani bracia, dla czego się tak stało, że cudze kraje co żyły kiedyś naszym chlebem, dziś już bez niego prawie się obejść mogą?

Szukajmy przyczyny w nas samych. Myśmy się kochani bracia opuścili w pracy, nie myślimy, jakby podnieść naszę rolę, by lepszy plon wydawała, ani nie zapatrujemy się na dwory, jak karmią i pielęgnują bydło. My gospodarujemy po dawnemu, w źle uprawioną rolę rzucamy ziarno polecając go Bogu. Dobrze to jest polecić każdą sprawę Stwórcy, ale Bóg tam tylko daje człowiekowie, gdzie widzi pracę.

Czy myślicie kochani bracia, że ten, kto umié orać, siać, kosić, młócić, to już umié gospodarzyć. Co nie, to nie; gospodarzyć ten dopiéro umié, kto wié jak co zrobić i kiedy, żeby było ze składem i ładem. Są wprawdzie gospodarstwa, na których żadna umiejętność gospodarowania nie pomoże, ale są też i takie, na których tylko trochę rozumu i pracy, a wydadzą plon obfity. Kochani bracia, zapatrujmy się na dwory, które mają dobrych gospodarzy, a idźmy za nimi w ślad, nie ociągajmy się w robocie, a Bóg nas błogosławić będzie. Zamiast chodzić nie potrzebnie po jarmarkach i tam grosz zapracowany marnotrawić, lepiéj ten dzień obróćmy dla naszego gospodarstwa; zamiast chodzić do karczmy i tam zalewać się gorzałką i tyrać przez to siły i majątek, pochwalmy Pana Boga, a ten czas obróćmy na robotę koło gospodarstwa,—przecież zawsze jest co zrobić.

Jeżeli mi Bóg użyczy zdrowia a wam ochoty i cierpliwość w pracy, to wam później napiszę, jak chodzić należy około gospodarstwa.

Dla chcącego niema nic trudnego.

Polecam Was Panu Bogu wasz ziomek

Maciéj Szarek
włościanin.

---

## Kronika.

**Jubileusz Kraszewskiego.** Wiadomo, że d. 19 marca 1879. obchodzi J. I. Kraszewski pięćdziesięcioletni jubileusz swego literackiego zawodu. Zasługi jego na polu służby narodowéj są tak wielkie, że cały naród czyni już przygotowania do należytego uczczenia tego olbrzyma duchowego. Otóż i Tarnów, który umiał uczcić Rufina Piotrowskiego, który rok rocznie czci pamięć Adama Mickiewicza, nie chcąc się dać zawstydzić innym miastom i korporacyom, sposobi się do uczczenia J. I. Kraszewskiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń wybrała Rada miejska na wniosek prof. Habury komitet, któremu poleciła obmyślenie sposobów uczczenia wielkiego jubilata. W skład tego komitetu wchodzą pp. burmistrz Al. Wisłocki, ks. Kan. Martusiewicz. Dr. Kaczkowski. Dr. Kowalski, Dr. Ringelheim, Dr. Goldhammer, Spławiński, Walter, Boczkowski, Habura.

**Pożar.** Zaledwie rozeszła się Publiczność po świetnym wieczorku Mickiewiczowskim, o w pół do 10téj zaalarmowano ją z wieży ratuszowéj, że wybuchł pożar na przedmieściu Grabówka, w stajni, w realności starozakonnego Józefa Owidera, która to realność na 2000 złr. ubezpieczoną była.

Pastwą płomieni stała się tylko stajnia, trzy drewutnie i dach domu mieszkalnego właściciela.

Ogień zlokalizowała straż ochotnicza wczesnym pojawieniem się na miejscu klęski, w liczbie 44 i przecięła łączność dachów, w przeciwnym bowiem razie wobec ścieśnionego szeregu drewnianych domków, stajen, szop itd. całe przedmieście byłoby spłonęło. Straż miejska płatna w liczbie 7 przybyła znacznie późniéj.

Jak zwykle przy każdym ogniu tak i wczoraj dał się czuć brak wody — bo dla braku wiaderek o 27 kroków nie można było dostarczyć wody z Młynówki, a które to wiaderka powinna była straż płatna ze sobą przywieść.

Również do życzenia by było, aby straż ochotnicza honorowa posiadała własną sikawkę i nie potrzebowała się o takowę ze strażą płatną w czasie najniebezpieczniejszym spierać.

W ogóle przyznać należy straży ochotniczéj, że przy tym ogniu wystąpiła energicznie, a nawet wielu poparzyło twarz i ręce.

**Dla myśliwych w Tarnowie.** (D. P.) Siedmiu strzelców upolowało w dobrach pszczyńskich w Poznańskim w ciągu trzech dni 4 rogaczy, 1000 bażantów, 905 zajęcy, 9 kuropatw, 3 słomki, 15 królików.

**Upraszamy** Szanowny Urząd pocztowy w Tarnowie o nadesłanie statystyki pocztowéj, chociażby tylko ze zeszłego miesiąca.

**Scena polska.** W tych dniach zawitało do Tarnowa towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą pani Piaseckiéj.

Dyrekcya pani Piaseckiéj, znana z rzetelnych usiłowań ku podniesieniu sceny narodowéj jest dla nas rękojmią że przedstawienia wypadną jak najświetniéj.— Spodziewamy się więc, że tarnowska publiczność, będzie zadowoloną a licznie odwiedzając teatr, wesprze poczciwe usiłowania,

Szereg przedstawień rozpocznie w niedzielę dnia 1. grudnia: Obrona Częstochowéj, obraz historyczny w 5 aktach, 10 odsłonach przez Juliana z Poradowa.—

**Osuszanie wilgotnych pomieszkań.** (Ek.) Wynalazek p. Jana Topolnickiego dyrektora banku budowniczego znajdzie zdaje się zastosowanie po wszystkich miastach. Jestto środek przeciw wilgoci. Ściana wilgotna w handlu tapet p. Jürgensa pokryta tym preparatem wygląda jakby była pokrytą płytą porcelanową a widząc ją pojmujemy łatwo, że wilgoć przez nią nie dostanie się do pomieszkania. Ściana w ten sposób zabezpieczona od wilgoci może być piątego dnia malowaną lub tapetowaną. Koszt takiego zabezpieczenia jest stosunkowo mały, gdyż stopa kwadratowa kosztuje 10 ct. a metr kwadratowy 1 złr.

Ileż to chorób można uniknąć wydatkiem kilkunastu złr. na takie zabezpieczenie. Podał wynalazca o przywiléj, a po otrzymaniu, da sposobność korzystania z tego zbawiennego wynalazku.

Informacyi udziela przez grzeczność handel tapetów p. Jürgensa we Lwowie.

**Hygiena.** Ponieważ u nas bardzo wiele młodzieży choruje na oczy, podajemy wyciąg z Schöna

pedagoga, który przypisuje ślepotę uczniów naszych złym urządzeniem ławek, szczególnie w nieodpowiedniem onych ustawieniu od stołów, a zarazem w nieodpowiedniem oświetleniu sali. Okna położone na północ, jeżeli odbijają światło od ścian bielonych są dla wzroku tak nauczyciela jak dla uczniów najszkodliwsze.

Daléj powiada autor, że naprężenie wzroku w stosunku do leżącego zdala zeszytu, lub zbytnie nachylania się nad zeszytem, wyradza najgorsze skutki dla oczów.

Statystyka przez autora zestawiona, wykazuje te niedogodność, i wymaga z tego powodu: z mniejszenia liczby godzin pracy; odpowiedniego urządzenia światła i ławek; zakazania drukowania książek drobnym drukiem, a nakoniec zaprowadzenia gimnastyki takiéj, któraby kształciła siły nawet po za godzinami gimnastyki.

**„Kaukaz“** gazeta donosi, że w Bułachanach odkryto kilka silnych fontan naftowych wyrzucających wraz z naftą wielkie kawały kamieni.

**„Gwiazda“ w Przemyślu.** P. T. czytelnicy niechaj się napisem niezrażają, nie nowy dziennik tego nazwiska, ale stowarzyszenie rękodzielników, tamże rusza się i żyje. Dnia 10 z. m. zapisane są wykłady: pp. Iglatowski historya wynalazków, Babel technologia, Kozłowski fiziologią, Kling historya, Majewski mechanika, Szukiewicz ekonomista, Twaróg fizyka, Lewicki Jan literatura, Tuszyński mechanika, Spiss geografia, dr. Chamaides higiena, Doliński prawo. Oprócz tego każdéj niedzieli o godzinie 2. nauka rysunków i każdego czwartku nauka śpiewu chórowego.

W Tarnowie Gwiazda także wegetuje, bo co niedziela ma wykład religii i historyi a w poniedziałek naukę rachunków a nadto P. Erazmus będzie udzielał członkom stowarzyszenia rękodzielników nauki tańców. U nas w Tarnowie inaczéj tyle na raz przedmiotów w jednym tygodniu udzielać nie można a to z powodu, iż istnieje stary zwyczaj roboty do południa w niedziele.

**Nowa ojczyzna opium.** Uprawa maku przeniesioną została ze Wschodu do wschodniéj Afryki i bardzo popłaca. W tym celu utworzyło się towarzystwo w Mozambique z zakładowym kapitałem 178.000 funtów szterlingów. Towarzystwo to otrzymało od rządu portugalskiego 50.000 akrów ziemi nieuprawionego pola i sprowadziło najlepsze nasienie z Malwy i uzyskało wyłączny przywilej rozsyłania opium bez opłaty przez wszystkie urzędy cłowe.

Rośliny mają się udawać znakomicie a produkty przewyższać w dobroci najlepsze dotąd opium indyjskie.

**Wiadomości policyjne.** W ubiegłym tygodu. aresztowano za pijaństwo 3 męz., za kradzież kobiét 5 oddano do sądu. za przemytnictwo 1 męż. do starostwa, za włóczęgostwo 2 męż. wydalono, za awantury nocne 2 męż. przytrzymano. Podejrzanych o kradzież 4 za włóczęgostwo nocne 5 kobiét oddano do sądu; za przekroczanie przepisów kolejowych 1 męż. do sądu.

Znaleziono za Tuchowem dziecko utopione. Wezwana żandarmerya, poczyniła odpowiednie poszukiwania i znalazła wyrodną matkę w Tarnowie. Aresztowaną oddano do sądu.

Na Rudach przed mostem znaleziono kobiétę, która wskutek pijaństwa umarła.

## Uroczystość Mickiewicza.

Dnia 29. t. m. odbył się w Sali teatralnéj p. Szebesty wieczorek muzykalno - deklamacyjny na uczczenie pamięci 23ciéj rocznicy zgonu naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza.

Wrażenie ja iego doznaliśmy na tym wieczorku nie jesteśmy na razie należycie ocenić, tak świetnie wypadła jego całość.

Już na samym wstępie uderzyć musiało samo przystrojenie sali kwiatami, dywanami i oświetlenie gazem w kształcie gwiazdy popiersia naszego ukochanego Adama. A cóż dopiéro, gdy w poważnym, majestatycznym pochodzie wystąpiła nasza ukochana młodzież gimnazyalna ze swoim kierownikiem p. J. Ruszczyńskim i ugrupowała się wśród kwiatów malowniczo na scenie Za młodzieżą ukazał się p. prof. Gutman i zagaił wieczorek dobrze na ten cel zastósowaną przemową do zgromadzonéj publiczności i do młodzieży — która jakby odpowiadając mu na przemówienie zaintonowała Careja, chór na głosy mieszane „Cześć polskiéj ziemi.“ Majestatyczny ten chór przyjęty został przez publiczność z takim entuzyazmem, o jakim tylko sławni artyści zamarzyć mogą.

I rzeczywiście: Cześć polskiéj ziemi! kiedy ma taką młodzież chętną do wszelkich nauk i takich kierowników.

Niemniéj ucieszyło nas solo skrzypcowe z towarzyszeniem fortepianu Łady „kujawiak“ wykonane z mistrzowstwem i uczuciem przez p. L. T. a przyjęte przez publiczność po trzykroć przeciągłymi oklaskami. —

Również nie pozostawiła nic do życzenia wygłoszone przez p. Z. M. „Oda do młodości“ przyjęta również żywemi oklaskami. Prześliczne były także Chopena „fantazye na temata polskie“ na fortepian z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego a w szczególności niezrównana mistrzowska gra panny S. na fortepianie, którą publiczność swymi przeciągłymi oklaskami aż powtórnie na scenę wywołać zdołała. —

Teraz przychodzi mi opisać Moninszki Solo barytonowe z towarzyszeniem chóru fragment z poematu „Dziady.“

W téj części wieczorku nie wiedzieć już co pierwéj podziwiać; czy umiejętny śpiéw p. Makarewicza czy znów ową kochaną młodzież, która w tak trudnéj i skomplikowanéj sztuce wpadała swoim akompaniamentem z taką pewnością, że najmniejszego i najcichszego głosu dysharmonii nawet najbystrzejsze ucho nie mogło dosłyszeć. Tu widzieć można było, czego może dokonać praca i wytrwałość.

Z tą samą precyzyą, z jaką przeprowadzono cały program tego wieczorku tu opisany — zakończyła go młodzież nasza chórem na głosy mieszane Guniewicza — który przeciągłymi oklaskami jak poprzednio przyjęto.

Słowem, cały wieczorek wypadł tak swietnie, że tylko żałujemy tych, co nie byli obecni i co wykonania nie słyszeli, a wszczególności, że mieszczaństwo nasze świeciło swoją nieobecnością, a jakkolwiek sala, loże i galerya były przepełnione, to jednak i dla mieszczan miejsce by się było znalazło.

Tym zaś, co tę uroczystość urządzali i co w niéj udział brali — składamy nasze polskie: „Bóg zapłać.“ — Przedewszystkiém zaś JW. ks. Kanonikowi, Gwiazdoniowi za mszę św. żałobną odprawioną z asystą o godzinie 11téj przed południem i proboszczowi katedralnemu, JW. ks. Infułatowi Królowi za bezinteresowne pozwolenie urządzenie tegoż nabożeństwa z katafalkiem, — daléj wszystkim księżom za odprawione msze św. za duszę ś. p. Adama, klerykom za odśpiewanie „Salve“ WP. W,

K. i p. Z. M. za kwestę w kościele urządzoną — i ks. Radziejewskiemu, który nietylko że wziął czynny udział w wieczorku, ale nadto zmusił niejako komitet urządzający do przyjęcia 1 złr. na korzyść ubogiéj młodzieży.

# Testament Piotra Wielkiego.

Wielki Bóg, od którego otrzymaliśmy nasze istnienie, i naszą koronę, oświecał nas nieustannie swém światłem i wspierał nas boską swoją potęgą, a przeto pozwala mi uważać *naród rosyjski za powołany do panowania nad całą Europą.* Zastałem Rosyą strumykiem, zostawiam ją rzéką, moi następcy zrobią z niéj morze przeznaczone do użyźnienia całéj Europy.

Dla tego zostawiam im następujące nauki i polecam je ich uwadze i nieustannemu zachowywaniu:

1) Utrzymywać naród rosyjski *w ciągłym stanie wojennym*, aby mieć żołnierza wprawnego i nie dać mu spocząć, chyba dla poprawienia finansów krajowych, dla poprawienia broni i dla obrania stósownéj do ataku pory; tym sposobem zachowywać pokój jedynie dla wojny, a wojnę dla pokoju w celu powiększenia wzrastającéj pomyślności Rosyi.

2) Zwabiać wszelkiemi sposobami z narodów oświeconych europejskich naczelnych wojowników w czasie wojny a mądrych w czasie pokoju, aby naród rosyjski korzystał z korzyści innych krajów, nie tracąc nic ze swoich własnych.

3) Mieć udział przy każdéj sposobności w jakichkolwiek sprawach i niesnaskach europejskich a szczególniéj w sprawach Niemiec jako najprzyleglejszych, które nas wprost obchodzą.

4) Podzielić Polskę, utrzymując w niéj ciągle zamieszki i zawiść: najpotężniejszych pozyskać złotem, wywierać wpływ na sejmy, demoralizować je, aby mieć udział w wyborze królów, wybierać na nich swoich stronników, popierać ich; wkroczyć do Polski z wojskiem rosyjskiem i przebywać w niéj aż do sposobności pozostania w niéj na zawsze.

5) Zabrać jak najwięcéj Szwecyi, podać jéj sposobność do atakowania, aby mieć pozór do podbicia jéj. Odłączyć dla tego Szwecyą od Danii a Danią od Szwecyi i utrzymywać starannie między nimi zazdrość.

6) Brać ciągle dla książąt rosyjskich żony z książąt niemieckich, aby przezto pomnożyć przymierza familijne, zbliżyć widoki osobiste i połączyć przez to Niemce dla naszych celów, powiększających w nich nasze wpływy.

7) Rozszerzać się bez ustanku ku północy wzdłuż morza Bałtyckiego a na południe wzdłuż morza Czarnego. Zbliżać się, ile możności ku Konstantynopolowi i ku Indom. Ten, który będzie w nich rządził, będzie prawdziwie panem świata. Następnie utrzymywać ciągłe wojny to w Turcyi to w Persyi.

8) Starać się usilnie utrzymywać przymierze z Austryą; utrzymywać na pozór jéj pomysły panowania nad Niemcami, a wzbudzać przeciwko niéj pokryjomu zazdrość książąt. Starać się, aby używali pomocy rosyjskiéj przeciwko sobie, i wykonywać nad tymi krajami rodzaj protekcyi, który przygotuje przyszłe panowanie nad niemi.

9) Zachęcać dom Austryi do wypędzenia Turka z Europy, osłabić jéj zazdrość wtenczas przez podbicie Konstantynopola, czy to utrzymując w niéj wojnę z dawnemi państwami europejskiemi, czy to udzielając jéj cząstkę z podbicia, którą się jéj późniéj ma odebrać.

10) Przywiązać do siebie i zgromadzić koło siebie wszystkich Greków nieunitów, którzy są rozprószeni to we Węgrzech to w Turcyi to w Polsce południowéj; zrobić sobie z nich główne stanowisko, na nich oprzeć i ustalić naprzód przewagę powszechną przez rodzaj samowładztwa albo panowanie kapłańskie.

Uwaga. Jestto tłómaczenie z francuzkiego ustępu znajdującego się w dziele Suzelki p. t.: „Deutschland Russland und Polen“ tłumaczył J. Łazowski pensyonarz w Tarnowie.

Przypisek Red. Dziś już wiele z tych punktów tego testamentu zostało zrealizowanych a reszta się realizuje.

---

### *Podsłuchane na Strusinie.*

Mąż i żona idą ulicą pod ramię — nagle puszcza mąż żonę i idą daléj osobno. Pauza —

Ona: Dlaczego mię puściłeś?

On: Bo mnie fatyguje, chodzenie pod ramię.

Ona: Ja przecież na to mam męża, abym miała podporę.

On: Dajno pokój — *rosłaś już lat 23, wyrosłaś duża* — możesz sama chodzić — i basta!

---

Naucz. Co to jest *sofista?*

Uczeń. Sofista.... to pewnie taki człowiek, co robi *sofy*,

---

G. Zkąd idziesz? z kolei, ale niech ich licho porwie!

P. Dlaczego?

G. Pytasz? A do kogo oświecenie należy?

P. Do miasta — nie, nie ma tam ulicy — miasto ulic zawsze nie oświeca, tylko podczas pełni!

G. A do licha, do kogóż należy?

P. Do kolei.

G. A czemuż nie oświecają?

P. Pytasz? tu karambolu być nie może! a więc nie potrzeba.

Żart żartem, pies chartem, ktoś oświecać powinien, Miasto, gdyż obywatele tutejsi tamtędy przechodzić muszą; kolei — wszak to jéj interes, aby publiczność chcąca jechać nie zbijała nosów przed czasem.

Prosimy o rozstrzygnięcie.

---

G. Cóż u ciebie za święto dzisiaj, żeś tak wygolony?

P. Ot chrzciny piąte z kolei!

G. Powinszować — syn czy córka?

P. Syn.

G. A jakim imieniem ochrzczono nowonarodzonego?

P. Bonawentura.

G. Fe, to imie dla osób starszych a nie dla malców.

## Wiadomości kościelne.

# Skarga na księdza.

Ze źródła wiarogodnego Redakcya dowiedziała się, że z Klikowéj pod Tarnowem wniesiono skargę do konsystorza biskupiego w Tarnowie, który dla swéj oryginalności dosłownie Szanownym Czytelnikom naszym udzielamy:

Wysoki Konsystorze!

Dzierżawca propinacyi od księcia Sangórskiego (sic) w Klikowy pozwala sobie jego uniżoną prośbę przedłożyć.

Już od uiejakiego czasu tłomaczą się włościanie wszy Klikowa, w któréj ja propinacyę w dzierżawie trzymam, że z powodu nakazania i odgrażenia p. księdza tut., że im ślub nie da, oni przymuszeni wesela swoje nie w karczmie tylko w domu odprawiać, przez co ja wielką szkodę czyli uszczerbek w moim przedsiębiorstwie ucierpiam, upraszam zatem:

Wysoki Konsystorz raczy w drodze łaski polecenie wydać, aby więcéj takich nakazów [illegible]łościanów wsi Klikowa nie *uporządkować*! (sic), Klik[illegible]6/11 1878.

L. L.

## Odpowiedź Redakcyi.

Ks.R.M. w Szczepanowie: „Gwiazdę“ można zaprenumerować w każdéj chwili i od każdego numeru. A więc można zostać prenumeratorem.

### Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

| | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | Posp. | Nr. | 1 | przy. | 10.57 | min. | odch. | 11.3 | min. | pr. półn. |
| Ze Lwowa | „ | „ | 2 | „ | 5.30 | „ | „ | 5.35 | „ | rano. |
| Z Krakowa | osob. | „ | 3 | „ | 12.56 | „ | „ | 1.13 | „ | po połud. |
| Ze Lwowa | „ | „ | 4 | „ | 12.15 | „ | „ | 12.29 | „ | „ |
| Z Krakowa | mięsz. | „ | 5 | „ | 1.20 | „ | „ | 1.32 | „ | po półn. |
| Ze Lwowa | „ | „ | 6 | „ | 2.6 | „ | „ | 2,16 | „ | „ |

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1.45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

**Treść:**




Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.